

Spór, ale nie o Czechowicza

Nie spodziewałem się, że moje uwagi o wydanym przez Jana Spiewaka i Seweryna Pollaka „Wyborze wierszy” Józefa Czechowicza pobudzą dyskusję o poezji autora „Nuty człowieczej”. Napisałem o tej poezji to co wydawało mi się bezsporne, zważywszy oszczędnie słowa.

A oto Jan Spiewak ruszył na mnie ogromnym artykułem do gwałtownego ataku (numer 40 „Nowej Kultury”) zarzucając mi, że nie dałem obrazu, lecz karykaturę, że pomniejszyłem Czechowicza. Zdumiałem się, bo byłem pewny, że ktokolwiek przeczyta mój artykuł, zrozumie, iż cenię tę poezję wysoko. Powiedziałem przecież o Czechowiczu to co rzekłbym nie o każdym z tych poetów „dwudziestolecia”, których historycy literatury uznali za godnych, aby weszli do podręczników szkolnych. Powiedziałem mianowicie, że Czechowicz postawił do sobie kilka arcydzieł lirycznych. Poetę mierzy się, jak wiadomo, jego szczytami a nie nizinami artystycznymi. W puściźnie Czechowicza znajdują się, tak jak w dorobku każdego poety, wiersze nieudane (tylko przeciwnie genialni są nieomylni), nie one przecież stanowią o randze poetyckiej lubelskiego poety, ale właśnie aż kilka tych najlepszych wierszy, które pozostaną w dziejach poezji polskiej.

Gwałtowna szarża Spiewaka uderza więc na urojonego nieprzyjaciela, bije w próżnię. Ale tłumaczę sobie na dobre ton jego polemiki. Biję z jego artykułu gorącą, namiętną miłość do lyryki Czechowicza. Spiewak zna większość jego wierszy na pamięć, kocha, więcej, uwielbia chyba prawie wszystko co stworzył Czechowicz. Ta żarliwa miłość, jak każda prawdziwa miłość, musi budzić sympatię i usposabiać pobłażliwie. Kochającym wiele się wybaczają, dlatego nie mam żalu do Spiewaka, że kochając nieporównanie mocniej niż ja, napadł na mnie: osądził fałszywie, że dotknąłem jego ideał poetycki. To co pisze o dwuletniej żmudnej pracy nad gromadzeniem paucywnych poetyckich po Czechowiczu i o dalszych planach wydawniczych tyżących się nie tylko pism i listów Czechowicza, ale wydawania i innych poetów — przemawia mi do serdecznego przekonania.

Przypuściłem był, że gdy Pollak i Spiewak chcieli wydać Czechowicza, mieli do pokonania opór re-

mówiące właśnie o tym lęku, ale nie uważam ich za najlepsze i dlatego się nad nimi nie zatrzymywałem. Z wierszy tych, usiłujących dać wyraz czasom bezrobocia i przedwojennego niepokoju, trudno wyczytać jakąś jednoznaczną myśl — i zaznaczyłem to w swoim artykule. To samo twierdzi w swojej subtelnej krytyce Zbigniew Herbert („Uwagi o poezji Czechowicza”, „Twórczość”, numer 9). Dlatego tę szczególną uwagę obdarzyłem wiersze sielankowe, elegijne, wśród których właśnie wyróżniam aż kilka arcydziwnych. Nazwałem Czechowicza poetą „cichym i skromnym”, i nikt, kto nie zaślepiony, nie dopatry się w tym obrazie. Cichość i skromność uważam za zaletę. Również fakt, że Czechowicza oficjalna krytyka nie uznawała, przytoczyłem jako dobrze świadczący za jego poezją.

Czy Czechowicz uważał się za „awangardzistę” czy nie, i czy działał jako organizator grupy awangardowej w Warszawie? Przytoczyłem jako dowód przemawiający za tym trzy fakty: organizację wieczoru pt. „Najazd Awangardy”, wydawnictwo „Arkuszy poetyckich”, redagowanie pisma „Pióro” oraz antologię Fryderyka. Spiewak pomija wszystko inne i atakuje namiętnie ową antologię. Nieprawda, że ją oceniłem pozytywnie, w ogóle jej nie oceniałem. Przypomniałem tylko jej istnienie jako argument za tym, że grupa Czechowicza - Fryderyka istniała. Fryderyk był przyjacielem Czechowicza, głównym teoretykiem grupy skupionej wokół „Pióra”, przypuszczam więc, że Czechowicz wpłynął na układ antologii. Może się jednak mylę. Nie było mnie wtedy w kraju, nie znam kulisów tego wydawnictwa.

Tyle na temat naszego sporu o Czechowicza, sporu polegającego na nieporozumieniu, które, sądząc, dostatecznie wyjaśniłem.

Ale Spiewak dotknięty w swojej wielkiej miłości nie tylko broni żarliwie Czechowicza, rzekomo przeze mnie skrzywdzonego, ale bez namysłu rzuca się do ataku — na co? Na to co pod wpływem urażonej miłości, a więc gniewu, wyobraził sobie o intencjach, jakie mną kierowały. Pomijam wszystko co dotyczy mnie osobiście, wyjaśnię tylko najkrócej dwie sprawy natury ogólnej. Co sądząc o roli tradycji? Jak oceniam przedwojenną „Awangardę poetycką”?

Nie zwykłem powtarzać komunalów, że kultura jest dziełem nie-

tych najciekawszych, które pozostały w dziełach poezji polskiej. Gwałtowna szarża Słowacka uderza więc na urojonego nieprzyjaciela, bije w próżnię. Ale tłumacz sobie na dobre ton jego polemiki. Bije z jego artykułu gorąco, natomiast miłość do liryki Czechowicza. Słowack zna większość jego wierszy na pamięć, kocha, więc, uwielbia chyba prawie wszystko co stworzył Czechowicz. Ta żarliwa miłość, jak każda prawdziwa miłość, musi budzić sympatię i usposabiać pobłażliwie. Kochającym wiele się wybaczają, dlatego nie mam żalu do Słowacka, że kochając nieporównanie mocniej niż ja, napisał na mnie: osadził fałszywie, że dotknąłem jego ideał poetycki. To co pisał o dwuletniej żmudnej pracy nad gromadzeniem puścizny poetyckiej po Czechowiczu i o dalszych planach wydawniczych, dotyczących się nie tylko pism i listów Czechowicza, ale wydawania i innych poetów — przemawia mi do serdecznego przekonania.

Przyznałem był, że gdy Pollak i Słowack chcieli wydać Czechowicza, mieli do pokonania opór recenzentów „sprowokujących”. Działo się to przecież przed dwoma laty, a więc w czasie, kiedy panował schizmatyzm, „laktornictwo” i, jak się tam nazywało, tych oczywistych przeciwieństw duchowi literatury. Słowack to teraz potwierdza i, o dziwo, bierze do siebie wzmiankę o krytykach „sezonowych” i „etałowycich”. Motocykl z przyczepką temu, kto by porządku wywieźć z tekstu mego artykułu, że to niepocholebne miano przypisał redaktorom „Wyboru” Czechowicza. Zastępnia, bo urzędowa miłość Słowacka do „Nuty czołwieczej” nie widzi, że tą nazwą uderzam w naszych współczesnych przeciwników, a uchowaj boże Apollonie, nie w niego.

Kto to więc ci „sezonowi” i „etałowi” krytycy? To ci chętni łepićle uszytych co się wchylało poza ciśnień kłatkę wyobraźni przez urzędową literaturę. Recenzenci bez przekonania, kapłani z których pośrednictwem komendowano w ówczesnym czasie poetyckiego, teraz „komenderowania”. Doświadczyłem ich, jak wielu z nich, na własnej skórze, gdy jeden

ko jej istnienie jako argument za tym, że grupa Czechowicza — Fryderygo istniała. Fryderyk był przyjaciелеm Czechowicza, głównym teoretykiem grupy skupionej wokół „Pióra”, przypuszczam więc, że Czechowicz wpłynął na układ antologii. Może się jednak mylić. Nie było mnie wtedy w kraju, nie znam kułisów tego wydawnictwa.

Tyle na temat naszego sporu o Czechowicza, sporu polegającego na nieporozumieniu, które, sądząc, dostatecznie wyjaśniłem.

Ale Słowack dotknął w swojej wielkiej miłości nie tylko broni żarliwie Czechowicza, rzekomo przeze mnie skrzywdzonego, ale bez namysłu rzucił się do ataku — na co? Na to co pod wpływem urażonej miłości, a więc gniewu, wyobraził sobie o intencjach, jakie miał kieroować. Pomijam wszystko co dotyczy mnie osobiście, wyjaśnię tylko najkrócej dwie sprawy natury ogólnej. Co sądzę o roli tradycji? Jak oceniam przedwojenną „Awangardę poetycką”?

Nie zwykłem powtarzać komuniów, że kultura jest dziełem niezlazonych pokoleń ludzkich przetrzymującym w ciągu wieków. Zatem można w jakiejś chwili działalności zacząć od zera, że więc nie ma bezwzględnie nowatorstwa. Zetrzeba nawiązywać do tradycji pośpiepowej. Ze nowatorstwo w sztuce jest niekiedy odkryciem i rozwinięciem zapomnianej tradycji, że nowa treść rodzi nową formę itd.

Z oczywistych tych prawd zrobiono jednak w okresie „komendowania” naczuę przeciw nowatorstwu w sztuce. Doszło do absurdu, że w krajach o najbardziej postępowej ideologii forsowano sztukę wedle gustu pani Dulskiej. W porównaniu te reakcyjne tendencje wiodły do owego „laktornictwa”, czyli tradycji przypominającej do złudzenia przedwojenną kurierkę wierszomanię trzecimajową. Wszystko to robiono w imię „nawiązywania do tradycji”, zastępując szlachetną ideę eksponowania w historii literatury utworów postępowych — nakazem trzymania się w tworzości ustalonych dawnych kanonów estetycznych. Zapomnieli tradycjonalizm. Byłem tym, który pierwszy przeciw temu zdecydowanie wystąpił.

to przecież przed dwoma laty, a więc w czasie, kiedy panował schematyzm, „lakiernictwo” i, jak się tam nazywa, tych oczywistych teraz kilkanaście grzechów głównych przeciwko duchowi literatury. Spiewak to teraz potwierdza i, o dziwo, bierze do siebie wzmiankę o krytykach „sezonowych” i „etapowych”. Motocykl z przyczepką temu, kto by potrafił wywieść z tekstu mego artykułu, że to niepochlebne miano przypisałem redaktorom „Wyboru” Czechowicza. Zasłепiona, bo urażona miłość Spiewaka do „Nuty człowieczej” nie widzi, że tą nazwą uderzam w naszych wspólnych przeciwników, a uchowaj boże Apollinie, nie w niego.

Kto to więc ci „sezonowi” i „etapowi” krytycy? To ci chętni tępicieli wszystkiego co się wychylało poza ciasną klatkę wyobrażonej przez urzędników literatury. Recenzenci bez przekonania, kaprale za których pośrednictwem komenderowano w owym minionym czasie postępowego teraz „komenderowania”. Doświadczyłem ich, jak wielu z nas, na własnej skórze, gdy jeden z nich wycelował we mnie przed naszym Zjazdem artykuł-straszak, a wcześniej inny z nich „rozrabiał” w dyskusji o „Rzucie pionowym”, inni zaś wzywali z matkim bezwstydem i bezczelnością, żebym się za swoją poezję pokajał! Czyżby i Spiewak, poeta o rozmachu słowa i fantazji, który nie mógł się im podobać, nie miał na pieńku z tymi „etapowcami” w krytyce, którzy teraz schowali się w myśią dziurę, bo „etap” minął?

Spiewak przyznaje, że musiał „walczyć” o bibliotekę poetów. Przypuściłem więc słusznie, że mógł mieć trudności ze strony „etapowych” w wydaniu Czechowicza. Wstęp nie mówi o nowatorstwie Czechowicza, przeciwnie, zapewnia, że Czechowicz dąży do poezji konformistycznej. Przypuściłem więc, że Spiewak i Pollak chcieli w ten sposób „usprawiedliwić” wydanie poety, zmylić czujność „etapowych”. Czy słusznie tak sądziłem? Spiewak sam przyznaje, że we wstępie nie uwydatnił nowatorstwa Czechowicza i że ten błąd usiłował potem naprawić w artykule umieszczonym w „Twórczości”. Miałem więc podstawy do swoich przypuszczeń.

Zarzuca mi Spiewak, że nie dostrzegłem w wierszach Czechowicza innej nuty prócz elegijnej. Cytaty z mojego artykułu jakie przytoczył, mówią co innego: „Jest Czechowicz, poeta bezbronnego inteligentkiego marzycielstwa, przerywanego lękiem przed redukcją, nędzą i wojną”. Dostrzegłem więc wiersze takie jak „Przed dworcem głównym”,

kazywanym w ciągu wieków. Że nie można w jakiegokolwiek działalności zaczynać od zera, że więc nie ma bezwzględного nowatorstwa. Że trzeba nawiązywać do tradycji postępowej. Że nowatorstwo w sztuce jest niekiedy odkryciem i rozwinięciem zapomnianej tradycji, że nowa treść rodzi nową formę itd.

Z oczywistych tych prawd zrobiono jednak w okresie „komenderowania” maczugę przeciw nowatorstwu w sztuce. Doszło do absurdu, że w krajach o najbardziej postępowej ideologii forsowano sztukę wedle gustu pani Dulskiej. W poezji te reakcyjne tendencje wiodły do owego „lakiernictwa”, czyli tromtadracji przypominającej do złudzenia przedwojenną kurierkową wierszomanie trzeciomajową. Wszystko to robiono w imię „nawiązywania do tradycji”, zastępując słuszną ideę eksponowania w historii literatury utworów postępowych — nakazem trzymania się w twórczości ustalonych dawniej kanonów estetycznych. Zapanował tradycjonalizm. Byłem tym, który pierwszy przeciw temu zdecydowanie wystąpił, wystawiając się na ataki „etapowców”. Dzisiaj mało kto wątpi, że „komenderowanie” wiodło nie tylko w literaturze, ale i w sztukach plastycznych do wstecznictwa.

Co sądzę o tzw. Awangardzie poetyckiej sprzed trzydziestu lat? Sądzę, że należy do przeszłości.

Czym była? Spiewak powtarza — za „etapowymi” niestety! — że „już w chwili powstania była spóźnionym echem francuskiej poezji”. Skąd Spiewak ma tę pewność, na czym opiera to twierdzenie? Czy zna dostatecznie ruchy awangardowe na Zachodzie? Należy pytanie, czy i jakie idee wniosła polska awangarda w poezji i w plastyce, zostawić badaczom z IBL i PIS. Odpowiedzą może na nie w którymś z kolei Planie pięcioletnim. Moja, zapewne niedostateczna, znajomość awangardy zachodnio-europejskiej i moje kontakty z artystami na Zachodzie utwierdziły mnie w przekonaniu, że tzw. krakowska awangarda poetycka i będąca z nią w porozumieniu awangarda plastyczna (grupa „Błoku” a potem „a. r.”) wniosły niektóre idee artystyczne nieznanne na Zachodzie i dały prócz rzeczy wtórnych także dzieła oryginalne i pierwsze. Awangarda polska nie była oczywiście Ateną, która wyskoczyła z głowy tylko sarmackiego Zeusa. Ale bezmyślne jest twierdzenie, że była czymś echem. Miała własny głos.

Julian Przyboś